

Na przystanku było niewiele osób. Mój wzrok ściągnęła zadbana kobitka nawijająca ostro przez komórkę. Jak się szybko zorientowałem, opieprzała jakiegoś fagasa za to, że zepsuł się jej samochód i musi teraz popylać komunikacją miejską, gdzie, jak wiadomo, bardziej wiejsko niż miejsko. Po zakończeniu rozmowy, a właściwie monologu, położyła telefon na ławce i zaczęła gorączkowo szukać czegoś w torebce. Babski standard.

U mojego stryja w pracowni złotniczej nie raz i nie dwa takie pańcie wysypywały na ladę całą zawartość, by w końcu znaleźć łańcuszek czy kolczyki zawinięte w chusteczkę higieniczną, co nie odróżniało takiej od tej, w której jedynym skarbem były zeschnięte smarki.

Kiedys jedna taka, zanim wyciągnęła ze zmiętej chusteczki obrączkę, zapytała stryja:

- Proszę pana, czy mógłby mi pan powiększyć?

Jako że nie sprecyzowała, co dokładnie miałby jej powiększyć, stryj czekał na rozwój sytuacji, uśmiechając się pod wąsem, którego notabene nie posiadał. Babka, nie w pełni świadoma na jaką minę wlaźła, kontynuowała:

- Bo widzi pan, mojemu mężowi wchodzi tylko do połowy palca.

Stałem za nią, więc zacząłem pokazywać stryjowi dość obrazowo, jak to może wchodzić do połowy palca. Stryjowi coraz bardziej zaczynała drgać broda.

- Do połowy palca – powtórzył za nią, powstrzymując się od śmiechu.

- No tak, bo dalej już nie chce.

- No dobrze, więc czego pani ode mnie oczekuje?

- No, żeby pan powiększył mężowi.

- Mężowi?

W tym momencie nie wytrzymałem i parsknąłem śmiechem. Stryjek też już nie wyhamował i śmiejąc się, powiedział:

- Ale to jest pracownia złotnicza, proszę pani.

Dopiero wtedy owa dama, czerwona jak barszczyk wigilijny z uszkami (równie czerwonymi), wyjęła obrączkę męża ze sfatygowanej chusteczki i powiedziała, o co chodzi.

Tymczasem paniusia z przystanku nadal przeszukiwała torebkę jak celnik na głodzie. Siadłem obok, mając nadzieję na łatwy łup.

Mój telefon od środy spoczywał na dnie Wisły, gdzie wrzucił go Darek, kiedy dowiedział się, że piszę smsy z jego ślubną. Do niczego nie doszło, nie uległem pokusie, choć dziewoja gorąca jak towar u pana Krzysia zajmującego się paserką - a ten idiota pozbawił mnie w sekundę bezprzewodowego połączenia ze światem i jego żoną. Palant! Dałem mu w ryj, ale komórki to nie zwróciło. Może gdyby ją połknął, dałoby radę.

Nadjechał autobus i babka, zgodnie z moimi przewidywaniami, podbiegła do wejścia, a ja dyskretnie przykryłem telefon dłonią i rozejrzałem się na boki. W tym momencie zobaczyłem oczy ślicznej brunetki, która obserwowała całą sytuację. Zrobiło mi się głupio. Chyba nawet złapałem buraka, bo ciśnienie podskoczyło mi pod górny pułap.

- Proszę pani! – krzyknąłem za kobietą. – Zostawiła pani komórkę!

- Jaki pan miły... Dziękuję bardzo. Tak mało teraz uczciwych ludzi. – Pokiwała głową i zniknęła w autobusie.

Czarnula zaśmiała się głośno i już miałem wbijać do niej z jakimś dyżurnym tekstem, czując, że zrobiłem dobre wrażenie, ale ubiegł mnie jakiś wytatuowany kolo. Podszedł jak do swojej i pocałował oblesnie.

- Widzisz tego frajera? – powiedziała czarnula do mięśniaka, wskazując ruchem brody moją osobę. Odwróciłem się w drugą stronę, ale i tak usłyszałem ciąg dalszy.

- Przed chwilą przepuścił niezłą okazję. Miał w ręku wypasioną komórkę takiej niemoty, co poleciała do autobusu, zostawiając towar na ławce, a ta ciota, zamiast zgarnąć w kieszeń, oddała taki sprzęt! No, masz pojęcie?

Koniec cz.V

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

ajw, dodano 11.03.2014 05:41

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.